

W jutrzejszym numerze pełna tabela loterii

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienny organ Polskiej Jedności Gospodarczej

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 602-480.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi z dostawą zł 3.00, kwartalnie z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Potworna katastrofa lotnicza

Wszyscy pasażerowie w liczbie 11 osób ponieśli śmierć — Wśród zabitych znajduje się cała rodzina książąt Heskich

OSTENDA. W pobliżu Ostendy rozbił się samolot pasażerski, kursujący na linii Monachium — Londyn. Samolot ten wyleciał z Frankfurta o godz. 13.53. Wobec bardzo niekorzystnych warunków atmosferycznych samolot nie lądował w Brukseli. Przy zbliżaniu się do Ostendy panowała gęsta mgła. Pilot chciał lądować na lotnisku Steene na przedmieściu Brukseli, lecz w pewnej chwili zawadził krzydłem o komin fabryczny. Samolot oberwał się, a samolot zwał się na ziemię. W chwili zderzenia z ziemią

nastąpił wybuch zbiornika z benzyną. Wszyscy pasażerowie i członkowie załogi ponieśli śmierć. Pomimo zorganizowanej pośpiesznie akcji ratunkowej spod szczątków samolotu zdołano wydobyć tylko kości zwłoki trupów.

Według ostatnich wiadomości liczba ofiar katastrofy wynosi 11 osób, z tego trzech członków załogi i 8-u pasażerów.

Wypadek nastąpił w pobliżu kolejowego dworca małej miejscowości Steene, położonej o 4 km od Ostendy.

Mimo wyłączenia silnika przed zderzeniem z ziemią apa-

rat stanął w płomieniach.

Wśród zabitych pasażerów znajduje się wdowa niedawno zmarłego w. księcia Ernesta Ludwika Heskiego, Eleonora, jej syn w. książę Jerzy Donatus Heski, jego żona Cecylia, urodzona księżniczka grecka oraz dwaj jego synowie Ludwik Ernest i Aleksander Jerzy.

Pozostałymi zabitymi pasażerami są: baron Riedessel z Eisenbach, inż. Martens oraz pokojówka księżnej Lina Hann.

Dziś w Londynie odbył się ślub księcia Ludwika Heskiego z Anną Geddes, córką zmarłego niedawno znakomitego przemysłowca brytyjskiego i prezesa brytyjskiej linii lotniczej sir Erica Geddesa.

Na ślub, który zapowiadał się jako wielka uroczystość, przybyła cała rodzina księcia Heskich z Darnsbury.

Książę Ludwik Heskich jest prawnikiem królowej Wiktorii i wiele osób z brytyjskiej rodziny królewskiej obecnych było na uroczystości.

Książę Ludwik Heskich udał się wczoraj po południu na lotnisko w Croydon, aby powitać przybywających z Niemiec matkę, brata Jerzego Heskiego i jego małżonkę, oraz dwoje ich dzieci.

Nagle do Croydon nadeszła tragiczna wiadomość, że samolot niemiecki Junkers, który wystartował z Frankfurtu i wioził całą rodzinę książęcą wraz ze świtą, uległ wskutek mgły, katastrofie podczas przy musowego lądowania koło Ostendy.

Z wielkiej książęcej rodziny Heskich oprócz oczekującego w

Croydon księcia Ludwika, nikt przy życiu nie pozostał.

Wczoraj na popołudniowym posiedzeniu Izby minister Jaspard wygłosił przemówienie, w którym złożył hołd pamięci o-

fiar katastrofy samolotowej

W przemówieniu tym stwierdził Jaspard, że lotnictwo belgijskie okryte zostało, z powodu tej katastrofy, głęboką żałobą.

Król belgijski w Londynie uroczyste witany przez króla i rząd angielski

LONDYN. — Po przebyciu Kanału statek „Prince Albert”, na którym przybył król belgijski Leopold Trzeci, udający się do wizyty do Londynu zawinął do Duwru.

Statkowi towarzyszyły torpedowce brytyjskie i wodnosamoloty, zaś w momencie zawijania do portu baterie nadbrzeżne dały salwę powitalną.

Książę Gloucester w towa-

rzystwie ambasadora belgijskiego w Londynie powitał króla Leopolda w imieniu króla Jerzego Szóstego, po czym król wsiadł do pociągu i odjechał do Londynu.

Na dworcu londyńskim dostojny gość został powitany przez króla Jerzego z członkami rodziny królewskiej, premy Chamberlaina i licznych ministrów.

Nowy wicekról Abisynii

RZYM. — Potwierdzają się tu pogłoski, że w najbliższym czasie mianowany ma być na miejsce wicekr. Etiopii marsz. Graziani — książę d'Aosta, członek rodziny panującej, dowódca trzeciej brygady lotniczej.

Jak wiadomo, pierwszym wi-

cekrólem Etiopii mianowany był zdobywca Addis - Abeby marszałek Badoglio, który niebawem powrócił na stanowisko szefa sztabu głównego. Zastępcą jego był obecny wicekról Etiopii marszałek Graziani.

Parowiec angielski zbombardowany u wybrzeży hiszpańskich

PARYŻ. — Agencja Havasa donosi, że według otrzymanych wiadomości wczoraj około godz. 11-ej został zbombardowany przez samoloty angielski parowiec „Candium”.

Parowiec ten w chwili napaści znajdował się pomiędzy wyspą Ibiza a wybrzeżami Alicante. Szczegółów brak. Parowiec rozesłał sygnały wzywające pomocy.

Rada przy kuratorze Z. N. P. składa się z 6 osób

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z ministrem Spraw Wewnętrznych w dniu 16 bm. powołał radę przy kuratorze Związku Nauczycielstwa Polskiego w składzie następującym:

1) Kazimierz Gajewski, kierownik rachuby w Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego,
2) Karol Klimek, nauczyciel publicznej szkoły powszechnej nr. 171 w Warszawie,

3) Stanisław Józef Kozłowski, podinspektor szkolny na obwód szkolny warszawski w Warszawie,

4) Walenty Plewiński, kierownik publicznej szkoły powszechnej w Zyrardowie,

5) Czesław Statkiewicz, naczelnik wydziału szkół powszechnych w Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego,

6) Franciszek Zawadzki, nauczyciel Państwowego Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Warszawie.

Wielka szajka fałszerzy monet wykryta została w Norwegii

SZTOKHOLM. — Z Oslo donoszą, że policja norweska odkryła wielką organizację fałszerzy monet, przy czym w licznych bankach skonfiskowano setki tysięcy doskonale podrobionych monet srebrnych.

Mimo energicznej działalno-

ści policji nie zdołano dotychczas aresztować przewodców bandy fałszerzy. Z przeprowadzonego śledztwa wynika, że wypuszczono przeszło pół miliona fałszywych srebrnych monet na 12 milionów będących w obiegu.

Po trupach chińskich idą naprzód 800 tysięcy zabitych i rannych Chińczyków

SZANGHAI. — Agencja Reutersa donosi: Na wschód od Suzou, w strefie jezior, toczyły się wczoraj przez cały dzień walki, których wynik nie jest dotychczas znany.

Japończycy twierdzą, że piekło ich, posuwając się naprzód, natrafia wszędzie na wielką liczbę poległych Chińczyków. Po zajęciu Kwinsan zna-

leżono na ulicach miasta przeszło 5.000 zabitych Chińczyków, wśród nich zwłoki generała.

Pik. Watteville, reprezentant Międzynarodowego Czerwonego Krzyża ocenia, iż od chwili rozpoczęcia działań wojennych Chińczycy utracili na wszystkich frontach około 300 tys. w rannych i zabitych.

Rząd chiński opuszcza Nankin przenosząc swe biura do różnych miast

NANKIN. — Rząd chiński zdecydował się przenieść swe biura z Nankinu. Ministerswa spraw zagr., finansów i zdrowia urzędować będą w Hankou. Poostałe ministerstwa w Szunlingu, albo w Szangsha. Ministerswo wojny pozostanie w Nankinie, który naczelnie do-

wództwo postanowiło bronić do ostatniej kropli krwi.

Do strefy Szanghaju przybawaj w dalszym ciągu posiłki japońskie, tak że ogólna liczba znajdujących się tam wojska japońskiego obliczona jest na ćwierć miliona.

Prasa japońska oburza się na uchwały konferencji brukselskiej

TOKIO. Uchwały konferencji brukselskiej wywołały silny odzew w prasie japońskiej, która oburza się z powodu całkowitego zlekceważenia przez konferencję japońskiego dążenia do rozwiązania spornych spraw pomiędzy Japonią i Chinami bezpośrednio pomiędzy obydwoma krajami.

Dzienniki japońskie wyrażają również oburzenie z powodu groźby ukrytej w uchwałach, iż mocarstwa, uczestniczące w konferencji brukselskiej, podejmą wspólną akcję przeciw Japonii.

Prasa domaga się, aby mocarstwa zaniechały wtrącania się

do spraw chińskich, a także by Japonia wypowiedziała traktat 9-ciu mocarstw, który, wedle „Kogumin Szimbun”, jest całkowicie oderwany od rzeczywistości i stał się martwą literą.

„Asahi Szimbun” pisze, że Chiny marzą o interwencji mocarstw, która to tendencja jest obecnie wykorzystana przez obce państwa.

Dziennik oświadcza, że Japonia nie osłabia swego kursu politycznego, lecz energicznie przystępuje do natarcia na Nankin. Japonię nie obchodzi, czy rząd nankijski przeniesie swą siedzibę w głąb kraju, czy stanie się rządem lokalnym, czy też agentem Kominternu.

Japonia gotowa jest do walki we wszelkiej sytuacji co winno być należycie zrozumiane przez Chiny, oraz przez wszelkie mocarstwo, które by podjęło Chiny do walki.

Podobny pogląd wyraża „Hoczi Szimbun” oświadczając, iż najistotniejszym sposobem rozwiązania kwestii byłoby zażądanie od W. Brytanii, aby wstrzymała się od wszelkiej interwencji w Chinach.

Pismo oświadcza, że Japonia winna przekonać zainteresowane mocarstwa, iż nie porzuci obecnej linii postępowania wobec Chin, aż do chwili urzeczywistnienia jej zasadniczych żądań politycznych.

Już wkrótce w kinie „As” potężny film produkcji polskiej p.t. „LUDZIE WISŁY”

**Wesoły
Kącik**

P. Ina rozmowa

Przy budce telefonicznej stała młoda i piękna niewiasta i czekała aż telefon się zwolni.

Wreszcie człowiek zajmujący kabinę telefoniczną wyszedł.

Niewiasta już postawiła nogę na prógu kabiny, gdy nagle podbiegł do niej jakiś zdyszany młody człowiek i powiedział błagalnym tonem:

— Niech mi pani pozwoli za-telefonować!

Piękna pani zatrzymała się zdziwiona.

— Mam bardzo pilną rozmowę do załatwienia — gorączkował się młody człowiek. — Zależy mi na każdej minucie!

Niewiasta zmarszczyła czoło.

— Pan wybacz, ale ja już czekam dość długo.

— Naturalnie! Nie ulega kwestii, że pani ma pierwszeństwo. I jeżeli ośmielam się prosić, żeby mi pani puściła pierwszego, to tylko dlatego, że mi piekielnie zależy na czasie. Moja rozmowa będzie bardzo krótka!

— Moja również! — mrugnęła niewiasta i weszła do kabiny.

Ale młody człowiek nie dał za wygraną.

— Pani jest bez serca! Błagam panią, niech mi pani ustąpi!

Niewiasta zaważała się.

— Czy pan chce dzwonić po Pogotowie?

— Nie!

— Po policję?

— Nie!

— Po straż ogniową?

— Też nie!

— Tylko?!...

— Muszę dzwonić do żony!

— I to jest takie pilne?

— Tak!! Bardziej! Zona czeka na mnie z kolacją!

— I co z tego?

— Muszę jej powiedzieć, że by nie czekała! Ze się spóźnię.

Piękna pani aż się zarumieniła z oburzenia.

— No wie pan?! To jest bezczelność! I dlatego pan mnie zatrzymuje? Mam tak samo pilną rozmowę, jak pan! Muszę zadzwonić do męża, że będzie na kolacji punktualnie.

— Ach tak?!

W głosie młodego człowieka wyraźnie dało się słyszeć rozczarowanie.

— W takim razie! — skłonił się. — Przepraszam! Nie mam już po co dzwonić do żony. Bo, widzi pani, chciałem panią zaprosić na kolację. Ale jeżeli pani zawiadamia męża, że będzie punktualnie, to ja już nie mam po co zawiadamiać żony, że się spóźnię. Moje uszanowanie, nie przeszkadzam!

Napoleon Sądek.

RADIO

CZWARTEK, dn. 18.XI.1937 r.

6.45 "Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 Przerwa. 11.15 "Wielcy muzycy dzieciom". 11.40 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 "Wędrowki muzyczne". 16.15 Orkiestra mandolinistów. 16.45 Pogadanka aktualna. 16.55 O książce. "Szkoła w społeczeństwie amerykańskim" — odczyt. 17.10 Franciszek Schubert: Pieśń młynarska. 17.50 Poradnik sportowy. 18.10 Skrzynka ogólna. 18.25 Rezerwa. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej: "Na szczyt w górach". 19.00 "Pierwsza miłość poety" — słuchowisko. 19.30 Koncert muzyki lotewskiej. 19.45 Pogadanka aktualna. 19.55 Przerwa. 20.00 Koncert poświęcony Strawińskiemu. 21.45 "Stanisław Przybyszewski" — szkic literacki. 22.00 I audycja po-

Po audiencji socjalistów na Zamku

Prasa gubi się w dociekaniach — Czy wybory są najważniejsze? — Udaremniony zwrot na prawo — PPS zmienia taktykę — Centrolew i Brześć — Drogi wyjścia budzą zastrzeżenia

Audiencja działaczy socjalistycznych u P. Prezydenta Rzeczypospolitej jest w dalszym ciągu tematem rozważań i dociekań prasy. Z jednej strony zajmują się treścią memoriału, złożonego przez socjalistów, z drugiej polityczną wymową faktu zgłoszenia się socjalistów do Głowy Państwa.

Niektóre pisma, jak np. „Express Poranny”, nie zgadzając się z przesłankami memoriału socjalistów, twierdzą, że masy w Polsce oczekują i pragną czegoś innego, niż ordynacji wyborczej.

Również „Wieczór Warszawski” uważa, że przed wyborami należy załatwić cały szereg spraw, gdyż wybory są zawsze pewnego rodzaju loterią. To samo pismo na innym miejscu dochodzi do wniosku, po rozważeniu sytuacji politycznej, że no wybory mogłyby się odbyć dopiero w r. 1939.

Organ konserwatystów — „Czas”, zastanawiając się nad wizytą socjalistów u P. Prezydenta, zauważa, że dalszy kurs na lewo jest nieuzasadniony.

„Czas” jest zdania, że z wyjątkiem premiera Składkowskiego, ministrów Grabowskiego i Becka, Rząd składa się z lewicowców.

Pismo to jest zdania, że w myśl deklaracji p. Koca, powinien być nastąpić zwrot na prawo. Tymczasem nie udało się to, co świadczy o tym, że wpływy lewicy są duże.

Nie wydaje się natomiast „Czasowi” możliwym, by lewica potrafiła doprowadzić do konsolidacji ugrupowań sanacyjnych i lewicowych, a w następstwie wyłonić rząd lewicowy.

Organ konserwatystów twierdzi dalej, że gdyby nawet lewicy udało się taki wysiłek, to rząd lewicowy byłby krótkotrwały, albowiem większość społeczeństwa jest przeciwna lewicowym eksperymentom.

Najciekawsze są bezsprzecznie wynurzenia naczelnego redaktora „Gazety Polskiej” p. k. Bożysława Miedzińskiego.

W rubryce „Niedyskreje” znalazł się artykuł p. t. „Po 7 latach”, podpisany literami B. M. Autor pisze na wstępie:

„Fakt zgłoszenia się przywódców socjalistycznych o audiencję u P. Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego, ma — w perspektywie ostatnich lat naszej historii — swoje znaczenie, ilkwidujące jak gdyby pewien okres w taktyce PPS”

Okres ten rozpoczął się rolą PPS w krakowskim kongresie Centrolewu w r. 1930, i wywołał ze strony Marszałka Piłsudskiego reakcję w postaci Brześcia.

Autor przypomina słowa Marszałka Piłsudskiego, skierowane w maju 1926 roku pod adresem parlamentarzystów. Wówczas to Marszałek powiedział: „Gwarantuję pełną swobodę Zgromadzenia Narodowego, które ma wybrać Prezydenta Rzeczypospolitej, możecie sobie wybierać ko-

święconą twórczości Karola Szymanowskiego. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II, (Mokotów).

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Pare informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Muzyka na dwa fortepiany. 15.10 Jak spędziś święta? 15.20 Kwartet. 16.15 Przerwa. 19.00 Muzyka lekka (płyty). 19.00 Koncert solistów. 19.50 Życie kulturalne stolicy. 19.55 Wiadomości sportowe. 20.00 Przerwa. 22.00 Gowęda o sztuce. 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

go chcecie. Ale — kogokolwiek wybierze — będziecie musieli go szanować. Nie chciał bym rządzić Polską batem. Ale jeśli tego warunku nie dotrzymacie — baty będą świstać”.

Warunek ten nie został przez PPS dotrzymany — wywodzi autor artykułu — gdyż na kongresie Centrolewu padły głosy przeciwko Głowie Państwa. W odpowiedzi zaczęły świstać baty. Przyszłoby Brześć. Przeciwnik został rozgromiony. W obronie przywódców nie stanęły masy.

„Obraza PPS, szereg lat trwająca, wygasła w rzeczywistości już dość dawno; zewnętrznym ujawnieniem tego wygasnięcia, aktem symbolicznym Canossy, było zgłoszenie się przywódców socjalistycznych o audiencję na Zamku. Nie przeceniamy znaczenia tego faktu z punktu widzenia sytuacji politycznej dnia dzisiejszego; niewątpliwie jednak ma on swój wyraz w perspektywie historycznej i dlatego jedynie uważaliśmy za potrzebny rzut oka wstecz”.

W dalszym ciągu wywodu autor, cytując za „Robotnikiem” następujące zdanie — „memo-riał podnosi z całym naciskiem problem autorytetu władzy państwowej”, zauważa, że gdyby

myśl powyższa zapanowała wśród przywódców Centrolewu w r. 1930, zaoszczędziłoby to im wiele przykrych przeżyć.

„Gdy formułują ją dopiero dziś — możemy tylko powiedzieć: lepiej późno, niż wcale”.

Stwierdzamy kategorycznie, że zwrócenie się przez działaczy socjalistycznych z postulatami do Głowy Państwa uważamy za fakt normalny i pozytywny.

Innym zgola zagadnieniem jest treść poglądów, wyrażonych w memoriale; w jego części obrazującej stan rzeczy; jak i w jego konkluzjach wskazujących drogi wyjścia. Zarówno jedna, jak i druga część memoriału budzi nasze najgłębsze zastrzeżenia”.

Gen. Franco zapowiada demokrację w nowym państwie hiszpańskim

SALAMANKA. Gen. Franco uczynił wobec przedstawicieli prasy następujące oświadczenie:

„Bronimy kościoła, religii i cywilizacji chrześcijańskiej. Oto dlaczego katolicy całego świata powinni popierać ruch narodowy.

Jesteśmy zwolennikami dobrobytu społecznego, kierując

się nauką kościoła katolickiego.

Nowe państwo hiszpańskie będzie prawdziwą demokracją. Wszyscy obywatele wezmą udział w tworzeniu rządu.

Gen. Franco dodał, iż będą zniesione wszystkie ustawy, na mocy których zostały zakazane zakony, nauczanie religijne, na mocy których dokonano konfiskaty dóbr kościelnych i rozwią-

zowano zakon Jezuitów.

Gmachy kościelne będą zwrócone kościołowi, a kler otrzyma do swej dyspozycji fundusze, konieczne do pełnienia swej duchowej misji.

Na wszystkich uniwersytetach będą stworzone katedry teologii.

Katolicyzm — zakończył general Franco — był i będzie prawdziwą oznaką Hiszpanii”.

Oszuści w mundurach oficerów pochodzą z Żyrardowa i zostali ujęci

Gabinet ministra spraw wojskowych podaje do wiadomości, iż dn. 30.10.1937 r. zostali ujęci dwaj oszuści występujący w mundurach oficerskich.

Jeden z nich przebrany w mundur por. audytora podawał się już za por. audytora Wiktora Bileśława z Wojskowej Prokuratury Okręgowej Nr. 1, już to za por. Stobickiego Stefana z 21 w.p.p. wzgl. za por. Grodzickiego Adama.

Drugi zaś przebrany za ppor. piechoty podawał się za ppor. Grodzickiego Adama z Warszawy, wzgl. z Łodzi, albo ppor. Sawickiego Tadeusza z Brześcia n.B. wzgl. za ppor. Dąbrowskiego Edwarda z Rzeszowa.

Oszustami okazali się Gutglas Ary zamieszkały w Żyrardowie, ul. Okrzeji 7 oraz Pawłowski Franciszek - Wojciech zamieszkały w Żyrardowie, ul. Sienkiewicza 10. Wyżej wymienieni posiadali podrobione legitymacje na te nazwiska.

Gutglas Ary i Pawłowski Franciszek - Wojciech w towarzystwie kobiety dokonali wie-

lu oszustw, wystawiając fałszywe weksle na szkodę szeregu firm we Lwowie, Białymstoku, Grudziądzu, Wilnie innych miastach.

Powyższe podaje się do wiadomości ze względu na fakt, iż wymienieni oszuści podszywali się pod nazwiska oficerów służby czynnej.

Napad na nocny kabaret przez 200 członków Ku-Klux-Klanu

NOWY JORK. — W okolicach Miami wydarzyło się zajście, które wstrząsnęło całą opinią publiczną.

W nocy banda, złożona z 200 osób — kobiet i mężczyzn, w

charakterystycznych strojach, noszonych przez członków Ku-Klux-Klanu, zjawiła się nieoczekiwanie w nocnej restauracji.

Sterroryzowawszy klientów, kelnerów i orkiestrę, napastnicy, zabrali z kasy około 400 dolarów, po czym zniknęli.

Właściciel nocnego kabaretu, opowiadając o zajściu, dodał, iż tajemnicza banda przed zniknięciem, na drzwiach restauracji zawiesiła „wielki krzyż” Ku-Klux-Klanu, żądając zamknięcia zakładu.

Władze prowadzą energiczne śledztwo. Kpt. Garcia — „wielki smok” Ku-Klux-Klanu na Florydzie oświadczył, iż sam przeprowadzi dochodzenie. Zdaniem jego, napastnicy i rabusie — być może — umyślnie występowali w przebraniu członków Ku-Klux-Klanu, by wprowadzić w błąd policję.

Czang-Kai-Szek ustąpi z rządu

SZANGHAI. Czang - Kai - Szek, jak donosi Reuter, zamierza zrezygnować ze stanowiska szefa rządu, poświęcając się całkowicie dowództwu armii. Szefem rządu zostałby minister finansów Kung, zachowując jednocześnie swój portfel.

Minister estoński w Krakowie

Hołd pamięci Marsz. Piłsudskiego

Wczoraj rano przybył do Krakowa minister gosp. narod. Republiki Estońskiej p. Karol Selter z małżonką w towarzystwie ministra przem. i handlu p. Romana z małżonką.

Dworzec kolejowy na powitanie gości został udekorowany flagami o barwach narodowych Estonii i Polski.

O godz. 9 rano w salonie recepcyjnym dworca kolejowego odbyło się uroczyste powitanie min. Seltera i min. Romana przez przybyłych przedstawicieli władz: p. wojew. Tymienieckiego, starostę gen. Wolanieckiego, prezyd. miasta dr. Kaplickiego, prezesa Izby Przem.-Handl. inż. Brzozowskiego, dyr. Mianowskiego i konsula estońskiego w Krakowie

P. minister Selter wraz z p. min. Romanem i towarzyszącymi im osobami udali się z dworca kolejowego na Wawel, gdzie po oddaniu hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów, dostojny gość złożył w trumny Marszałka wiązanek kwiatów, przepasaną szarfami o barwach państwowych estońskich.

Następnie goście estońscy zwiedzili katedrę wawelską, komnaty królewskie oraz kościół N. M. Panny, Muzeum Narodowe i Bibliotekę Jagiellońską.

O godz. 11.15 min. Selter wraz z min. Romanem opuścił Kraków, udając się do Kato-

Pożar w kinie

W kinie „Reform” w Brodniczy w czasie wyświetlania filmu powstał pożar w kabinie projekcyjnej. W kinie w tym czasie znajdowało się około 400 osób, które rzuciły się w panice ku wyjściu. Spalił się tylko cały film długości około 1000 m.

Żandarmi zabili dwóch włóścian

BUDAPESZT. W Nyzbator na zebraniu miejscowych włóścian doszło do bójki. Żandarmia, która interweniowała, była zmuszona uczynić użytek z broni. Dwie osoby zostały zabite



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZASAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIECENIU



Doktor wyznał Tani swą miłość. Po długich prośbach zgodziła się zostać u niego. Prosiła jednak, czy nie pytał się o jej nazwisko. Kiedy Borowski wziął Tanię w swe objęcia rozległ się nagle ostry, przenikliwy dzwonek przy drzwiach wejściowych.

— Policja — rzekła Tania głuchym głosem.

Doktor Borowski uśmiechnął się.

— Taki dzwonek przy drzwiach w nocy oznacza dla pani przybycie policji. Mnie ten dzwonek nie zaskoczył. Jestem do tego przyzwyczajony... Do mnie się często przychodzi w nocy... Pani zapomina o tym, że ja jestem chirurgiem... Są często nagłe operacje, wypadki... Nie jest wykluczone, że będę musiał zaraz wyjść... Przepraszam, że jeszcze raz się panią o to pytam... Ja mogę wrócić dopiero rano... Czy pani zostaje? Tak?

— Tak... tymczasem...

Borowski wyszedł spokojnie z pokoju i poszedł w kierunku wejściowych drzwi:

— Proszę otworzyć... depesza...

Borowski lekko drgnął. Wiedział z opowiadania różnych znajomych, że to jest wypróbowany trick policjantów, którzy chodzą na nocne rewizje.

Więc jednak policja. Ta tajemnicza kobieta miała rację.

Na pewno przyszła po nią. Musiała się dowiedzieć, że ukrywa się u niego w mieszkaniu.

Nie miał ani chwili do ociągania się. Musiał otworzyć drzwi.

Do pokoju wszedł żandarm-oficer w towarzystwie kilku policjantów i dwóch szpicłów.

— Czy doktor Keawery Borowski? — spytał się oficer, oglądając papier, który trzymał w ręku.

— Tak, ja.

— Pan, jak widzę spodziewał się naszego przyścia — uśmiechnął się dyskretnie oficer. — Mimo tak późnej pory pan się jeszcze nie rozebrał, jeszcze pan nie śpi.

— Czego pan sobie życzy? — spytał się hardo doktor Borowski.

— Mam rozkaz aresztować pana i przeprowadzić rewizję w pańskim mieszkaniu.

— Co się stało?

Oficer nie odpowiadał. Zdjął płaszcz i chciał się zabrać do roboty.

— Czy mogę wiedzieć, co się stało? — powtórzył doktor Borowski pytanie.

— Nie jestem unoważniony odpowiadać na jakiegokolwiek pytania. Pytać się będzie pan gdzieś indziej, a mnie niech pan pozwoli wykonać mój obowiązek.

— Jaki, czy ja naprawdę nie mogę się od pana dowiedzieć z jakiego powodu panowie przeprowadzacie rewizję u mnie w mieszkaniu? Dlaczego jestem aresztowany? — mówił Borowski ostrym stanowczym głosem.

— Dowie się pan na pewno, ale później.

Doktor Borowski był zaskoczony. Dziwił się bardzo postępowaniu policjantów.

— Jaki — myślał, — przyszli do niego zrobić

rewizję? Nie pytają się nawet o tę osobę, którą u siebie ukrył?

Co to może być.

A może to jest tylko podstęp? Może oficer specjalnie się tak zachowuje? Może chce zaskoczyć jego — Borowskiego? Później wejdzie do pokoju i aresztuje tę kobietę?

Żandarmi i szpicle przystąpili do zrewidowania mieszkania.

Wreszcie wchodzą do pokoju, gdzie leży Tania. Doktor Borowski chodzi za nimi krok w krok.

Oficer rzuca okiem na łóżko i uśmiecha się pod wąsem.

Zwraca się do Borowskiego:

— Kim jest ta kobieta?

— Znajoma.

— Czy jest zameldowana?

— Nie. Przyjechała dzisiaj wieczorem z Warszawy. Nie zdążyłem jej zameldować.

— Paszport pani? — zwraca się oficer do Tani.

Tania miała przy sobie paszport na nazwisko Gustawa Orlińskiego.

Dostała go z powrotem, kiedy została odesłana etapem do Warszawy.

Zapomniała o nim. Schowała go w jednej z kieszeni palta.

— Paszport mój leży w kieszeni palta, które wisi na oknie. Pan będzie łaskaw go obejrzyć — zwróciła się do oficera.

Oficer kazał jednemu z żandarmów dojsć do okna i wyjąć paszport z kieszeni.

Żandarm podał paszport oficerowi. Ten zaczął przewracać kartkę za kartką.

— Jak się pani nazywa?

— Gustawa Orlińska.

— Gdzie urodzona?

— W Warszawie.

— Jak się nazywa mąż pani?

— Tadeusz...

— Tadeusz Orliński?

— Tak.

— Ach, tak... — ucieszył się oficer. — Pani jest żoną polskiego buntowszczyka Tadeusza Orlińskiego? Miły płaszczek... che, che, che...

Niebezpieczeństwo jakie Tani teraz groziło dało jej odwagi. Postanowiła za wszelką cenę ujsć cało z tej sytuacji.

W pierwszej chwili żałowała, że pokazała paszport. Pocięszyła się jednak od razu, że to by jej nic nie pomogło. Żandarmi i tak by kieszenie palta przeszukali, znaleźliby paszport i wtedy niebezpieczeństwo byłoby o wiele groźniejsze.

— Mąż mój nie jest żadnym buntowszczykiem, mąż mój jest ślusarzem — odezwała się głupawo Tania. Wiedziała, że tylko w ten sposób uda się jej uniknąć aresztowania.

— Che, che, che — zaśmiał się głośno oficer — można być ślusarzem a jednocześnie buntowszczykiem. Pani mąż o ile się nie myli jest zesłany... na katorżę... Co pani robi tu w Siedlcach?

— Co pan opowiadał Mąż mój jest w Warszawie, pracuje, nigdy jeszcze nie był na katorżę... To nie jest ten sam Tadeusz Orliński, przypadek — pomyślał oficer i zwrócił Tani paszport z powrotem.

Przekonały go głupie odpowiedzi tej kobiety. Pomyślał o tym, że jest dużo ludzi o tym samym imieniu i nazwisku.

Służąca, która ubrała się i weszła i do pokoju, patrzyła na Tanię zdziwionymi złymi oczyma.

Sama słyszała, jak doktor powiedział oficerowi że ta bezwstydnica, która leży rozebrana w łóżku przyjechała z Warszawy.

Co tu się dzieje? Czy to jest wszystko możliwe? Pierwsza otworzyła z rana drzwi i na własne oczy widziała, że to ona przywiozła tego ciężko rannego, który nie długo po'em zmarł...

Czy pan doktor o tym nie wie?

Nie, to wszystko jest niemożliwe... doktor nie zna jej wcale... to jakaś ciemna historyjka. Ale dlaczego pan doktor bierze w tym udział, nie mogła sobie wyłumaczyć.

Pan doktor zabrał ją od razu do swej sypialni... To jest prawdopodobnie jakaś prostytutka, a ten zabity, to musiał być jej alfons...

Ja doktor wypędził z sypialnego pokoju. Zapowiedział jej, żeby pod żadnym pozorem nie śmiała wejść do sypialni... A tu wziął do siebie jakąś dziewczynkę... I jeszcze ją broni przed policją. Jacy podli są ci mężczyźni...

Po ukończonej rewizji zwrócił się oficer do doktora Borowskiego:

— Pan pójdzie z nami, panie doktorze!

Sławiąc oporu doktor nie chciał. Spojrzył na Tanię wzrokiem pełnym bezgranicznej miłości. We wzroku tym Tania zauważyła również żal i ból z powodu nagłej rozłąki.

Po pół godzinie siedział doktor Borowski w gabinecie szefa siedleckiej ochrony, pułkownika Kniazina.

— Czy nie mógłby mi pan powiedzieć, kto przywiozł do pana tego ciężko rannego człowieka, który u pana zmarł? — pytał się pułkownik.

— Chłop.

— A gdzie się później podział?

— Nie wiem.

— Jaki?

— Kiedy przywiozł z rana rannego, zabrałem się od razu do ratowania. Zanim się obejrzałem, chłop znikł...

— Nie możemy w to uwierzyć, panie doktorze. To całe zaście musiało mieć trochę inny przebieg — powiedział pułkownik rozparczy się wygodnie w fotelu. — Czy pan wie, panie doktorze, żeśmy zbadali dzisiaj wszystkich chłopów na rynku? Żaden z nich o niczym nie wiedział...

— Co pan chce przez to powiedzieć, panie pułkowniku?

— Że to wszystko, co pan zeznał u siebie w domu a teraz tu u mnie w gabinecie jest ładną bajeczką dla dzieci...

— Nic na to nie poradzę... Powiedziałem prawdę; chłop z rana przywiozł i natychmiast znikł z oczu... Dziwię się panu, panie pułkowniku... Pan wie, że ja jestem lekarzem-chirurgiem. Pan wie, że do mnie się przywozi chorych po różnych wypadkach... Skąd te wątpliwości?

— Panie doktorze — odezwał się pułkownik Kniazin groźnym głosem — jeśli pan nie wyda tej osoby, która przywiozła do pana rannego, wsadzimy pana do więzienia...

(Dalszy ciąg jutro)

PIOTR CHARERA

Wspomnienia szwoleżera

(Kres walk o Niepodległość 1919 - 1920 r.)

Boje o Warszawę

Przytrzymuję całą siłą rozbieganego wierzchowca, wymijając drzewa i zarosła, gdy wtem zatrzeszczały wysoko na sośnie gałęzie, posypały mi się na głowę gałązki choiny i rozległ się ogłuszający huk.

Dmuchało coś, niby nagły powiew wichru. Poczulem, że zostałem pchnięty wraz z koniem siłą pędu powietrza w bok, świsnęły mi koło oka odłamki wybuchającego granatu.

Bliski wybuch był tak silny, że o mało co nie spadłem z konia. W ostatniej chwili przytrzymałem rękami siodło. Koń skończył wystraszony, a ja zaś, zawadziwszy głową o zwisającą gałąź, zgubiłem czapkę.

Bolszewicy stracili nas z oczu w lesie, poczęli bić z armat, zasypując granatami las.

Pędzimy dalej i wydostajemy się za chwilę z lasu na pole. W niewielkim oddaleniu widnieją

budynki wsi Cwiklina, na tle których widać zgrupowane szwadrony naszego pułku.

Wreszcie dopadamy do stojących gromadą szwadronów i łączymy się z nimi.

Odetchnąłem z ulgą, że nareszcie wydosłaliśmy się szczęśliwie z matni i rozejrzałem się wokoło. Rzuciło mi się w oczy jakieś dziwne zachowanie się naszych żołnierzy. Stoją w bezładnej gromadzie i spoglądają trwożliwie w stronę Płońska.

Patrzę i ja w tym kierunku ciekaw cóż osobliwego tam widać. Cóż widzę? Heń w oddali widać wieżę kościoła i dachy kamienic w Płońsku, bliżej na prawo widnieje wieś Strelin lecz tu bliżej jeszcze — cóż to?

Przyglądam się dobrze. Tyrałiera piechoty.

— Nasza piechota idzie nam na pomoc — przemknęło mi przez myśl.

Patrzę dalej. Idzie długa tyraliera od Płońska do nas. Ale co to? Za nią w pewnej odległości postępuje druga, potem trzecia i czwarta. Strzelają. W naszym kierunku strzelają?

Cóż u diabła, nie wiedzą, że my tu jesteśmy, czy co? Nie, to niemożliwe! Nierozumiem nic, a nic.

Spojrzałem znów po naszych szwadronach i widząc zakłopotanie i skupione twarze żołnierzy wyczułem instynktownie, że coś z nami nie jest dobrze.

Zgrupowani oficerowie z majorem Grobickim po środku coś radzą gorączkowo i co chwila spoglądają w stronę zdążających ku nam łucuchów tyralier piechoty. Wtem odezwał się któryś z żołnierzy.

— Teraz to kiensko z nami!

— Co takiego? Dlaczego? — pytam zaniepokojony.

— Czyś ślepy? Nie widzisz tu bolszewików wali na nas, a my niódzje chodu nie mamy?!

— To bolszewicy? — odzywam się z niedowierzaniem. — Od Płońska bolszewicy? Przecież bolszewików zostawiliśmy za sobą nad rzeką!

— Tak, bracie, wpadliśmy! Mam bolszewików nie tylko za sobą, ale i przed sobą; oto-

czyli nas ze wszystkich stron!

— Hm! mruknąłem, onie miawszy z wrażenia. — W istocie sytuacja bez wyjścia — pomyślałem sobie. Jak teraz wydosłać się z nieprzyjacielskiego pierścienia?

Może wypadnie nam się poddać? Wzdrygnąłem się na samą myśl, wyobrażając sobie, że może za chwilę będą nas pędzić riumfujący bolszewicy, jak sta do baranów, poganiając nahałami, obdarłych i głodnych hen dzieś ku Rosji.

— Nie! Raczej zginąć!

Widzę oficerów naradzających się gorączkowo i jestem pewny, że nie będą kapitulować, raczej zdecydują się na ostateczny i jedyny krok: próbę przedarcia się przez ciżbę nieprzyjaciół.

Jakie to pociągnie za sobą skutki?

— Nie wiadomo. Może legniemy wszsycy na placu boju, może jednak chociaż mała garść wyczęściwców przebrnie po truchach wrogów i kolegów, aby nie em dać świadectwo, żeśmy nie oddali się, ale walczyli do ostatniej chwili?

Linie tyralerek nieprzyciętych zbliża się przedko. Bolszewicy idą śmiało, pewni, że

według nas zduszą w uścisku.

Padają z ich strony strzały, natomiast my nie odpowiadamy na nie wcale. Stoimy za osłoną zabudowań, więc kule nieprzycięty nie robią nam krzywdy.

— Chłopcy do szarży i czekać rozkazu! — rozległ się nagle głos naszego dowódcy.

Błysnęły szable wyrwane z pochew, żołnierze poruszyli się jakby ocknęli z chwilowej depresji. Zamieszkały w ich oczach trojne błyski i twarze pokryły się marmem.

Zagrzała w nich krew groźnych zabójców spod Zawidczyna, Brodów, Łopalina.

Przed chwilą byli przeięci groźną sytuacją, obecnie już są gotowi rzucić się na każde skłnienie na wroga, mało na wroga — w piekło nawet!

(Dalszy ciąg jutro)

ROMAN DOŁY WŁACHA



Kalendarz dnia

CZWARTEK.

18

Listopad

Anieli, Romana m., Tom.
Słowiański: Stanisława.
Słońca wsch. 7.1, zach. 15.41
Księżyc: wschód 15.42, zach. 7.5.

HISTORIA PODAJE:

1655 Obłężenie Jasnej Góry przez Szwedów.
1812 Odwrót Napoleona, bitwa pod Krasnem.
1833 Zmarł we Florencji Michał Kleofas Ogiński, twórca melodii hymnu narodowego
1918 Rocznicą niepodległości Łotwy.

PRZYŚLOWIA:

Nie ten przyjaciel, co się ciągle chwali,
Ale ten, co prawdę mówi.

KTO NIE WIE, ŻE:

W zaczątkach z'emi jej obrót około osi według teorii Darwina trwał około 4 godziny.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Zawód. Pewnego razu dr. Brissard, głośny w swoim czasie lekarz w Paryżu, lubiący dobry żart i ciętą satyrę udał się z wizytą do jednego ze swoich pacjentów, u którego był już z poradą dnia poprzedniego.

Przybyłego powitała u drzwi domu pani zalana łzami:

— Ach doktorze — lamentowała nieszcześliwa — mąż umarł tej nocy.
— Co już umarł? Po pierwszej wizycie? — odpowiada na to Brissard.

Wielka Brytania w obliczu wojny

Minister angielski o wrogim nalocie na wyspy

W brytyjskiej Izbie Gmin toczyła się przez 2 dni interesująca debata na temat zarządzeń przygotowawczych przeciwko ewentualnym atakom lotniczym na wyspy brytyjskie w razie wojny.

Zarządzenia te nie należą do władz wojskowych, lecz administracji cywilnej. Dlatego też przemówienie zasadnicze wygłosił minister spraw wewnętrznych sir Samuel Hoare.

Z obszernego, bardzo rzeczowego przemówienia ministra zanotować wypada następujące ciekawe ustępy:

300 ton bomb

W ciągu czterech lat wojny światowej — stwierdził minister — zrzucono na Anglię 300 ton bomb nieprzyjacielskich, dzisiaj zaś najskromniejsze obliczenia wskazują, iż większy tonaż bomb może być zrzucony w ciągu 24 godzin, przy czym tego rodzaju napięcie ataku mogłoby być utrzymane przez kilka dni.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż sytuacja dzisiejsza jest znacznie groźniejsza, aniżeli w latach wojny światowej. Przypuszczają nawet, że w tych warunkach próby podejmowania środków obrony przed atakami z powietrza są bezcelowe.

Polemizując z tym poglądem, minister oświadczył, że Anglia musi uczynić samoloty nieszkodliwymi dla Imperium Brytyjskiego, podobnie jak w swoim czasie unieszkodliwiła łodzie podwodne.

Łódź podwodna zbytecznym wydatkiem

Dzisiaj można stwierdzić, że łódź podwodna jest zbytecznym wydatkiem, który zasadniczo należałoby znieść. Nie zagraża już ona bezpieczeństwu Imperium Brytyjskiego.

Zdaniem ministra, skuteczny program obrony przeciwlotniczej winien obejmować trójakiego rodzaju zakres działania:

1) wojska lotnicze dostatecznie silne, by mogły utrzymać inicjatywę w walkach powietrznych,

2) działa przeciwlotnicze, po parte przez reflektory i inne nowoczesne sposoby wykrywania nieprzyjaciela, znacznie liczniejsze i dokładniejsze, niż używane w wojnie światowej,

3) system przyziemnych zarządzeń przeciwlotniczych, który miałby na celu: a) uchronienie kraju przed paniką, b) utrzymanie instytucji i służby publicznej, bez których żadne cywilizowane społeczeństwo nie może istnieć.

Przechodząc do omówienia konkretnych zarządzeń ochronnych, minister zaznaczył, że istnieją trójakiego rodzaju bomby: 1) o wysokiej sile wybuchowej, 2) gazowe i 3) podpalające.

Ani rząd brytyjski, ani żaden inny rząd w Europie nie może zabezpieczyć budowli przed skutkami bezpośredniego uderzenia bomby o wysokiej sile wybuchowej, chyba przy zupełnie nieopłacającym się nakładzie kosztów.

Astronomiczne wydatki

Obliczono, że gdyby usiłowano skonstruować ochrony przed

tego rodzaju bezpośrednimi uderzeniami, to wydatki wynosiłyby co najmniej półtora miliarda fszł., ale nawet i wówczas uzyskanie skutecznej ochrony nie byłoby pewne.

Natomiast rząd i władze samorządowe podejmą wysiłki celem udzielenia ochrony nie przed bezpośrednimi uderzeniami, lecz przed siłą wybuchu i odłamkami pocisków.

W tym celu władze samorządowe przygotowują schrony publiczne dla zaskoczonych przez atak na ulicy, oraz tych, którzy ze względu na swoje warunki mieszkalne nie mogą zorganizować schronów pod własnym dachem.

Bomba gazowa ma na celu przede wszystkim podkopanie ducha ludności danego kraju. Osłabia ona odporność natury ludzkiej. Przygotowania przeciwko bombom gazowym obejmują przede wszystkim dostawę masek gazowych dla całej ludności. Rząd posiada ich obecnie około 20 milionów. Mogą być one w każdej chwili rozdane.

W wypadku ataku gazowego

Działalność władz samorządowych rozwija się w zakresie schronów przeciwgazowych, służby odkażania i t.d. Wreszcie właścicielom mieszkań i lokatorom wydane będą dokładne instrukcje co do zachowania się w razie ataku gazowego oraz wyjaśnienia, w jaki sposób należy uszczelniać pokój w domu przed gazem.

Wreszcie pozostaje jeszcze

zagadnienie bomb zapalających. Zdaniem ministra W. Brytania nie zwracała dostatecznej uwagi na niebezpieczeństwo bomb drobnego typu, które mogą spowodować liczne pożary.

Według informacji ministra, samolot bombowy średniej wielkości, bynajmniej nie typu większego, może spowodować aż 150 pożarów, przy pomocy tych małych bomb zapalających.

Jeżeli się zważy, że przeciętne na liczbę pożarów w Londynie wynosi zaledwie 15 wypadków dziennie, to łatwo sobie wyobrazić jakie znaczenie posiada to nowe zagadnienie.

Jeden samolot jest w możności wywołać 150 pożarów. Nie oznacza to oczywiście, że wszystkie pożary będą należały do poważniejszych, ale jeżeli te drobne wypadki nie mają się przerodzić w olbrzymią pożogę, niezbędne jest przygotowanie środków, które umożliwiłyby gaszenie tych pożarów niezwłocznie po ich powstaniu.

Nowe zagadnienie

Możliwość powstania w tym samym czasie znacznej liczby pożarów, jest zupełnie nowym zagadnieniem, wymagającym zastosowania nowych metod i nowych środków zaradczych.

Od pewnego czasu wydział ochrony przeciwlotniczej w Ministerstwie Spr. Wewn. prowadził doświadczenia z nowym typem maszyn do gaszenia pożarów. Jedynym sposobem gaszenia wielkiej liczby pożarów jest zorganizowanie stałego patrolowania ulic miast przez samochody straży pożarnej, które mogłyby odwiedzać główne ośrodki ludności co 10 lub 15 minut.

Wyniki, jakie uzyskano z tym nowym typem motorowych pomp i sikawek, są wysoce zadowalające. Rząd posiada obecnie około 650 motopomp.

2 x dziennie
za 1 grosz

IDEALNIE CZYŚCI ZĘBY
HYDEKO DO ZĘBÓW

CHERYS
O NIEZPÓWNYM SMAKU

Proszek od **BOLU GŁOWY**

DLA DOROSŁYCH ZE ZN. FABR.

KOWALSKINA

stwierdzenie również

PRZY PRZEZIĘBIENIU,
GRYPIE; KATARZE

O doli robotnika w Z.S.R.R.

O czym mówią cyfry

Nowy triumf! Nowe zwycięstwo! W Z.S.R.R. zlikwidowano bezrobocie! — pisały sowieckie gazety. I być może w tym konkretnym wypadku nie kłamały; każdy obywatel w Z.S.R.R. może pracować! Wolno mu — 200, 300 proc. ponad normę po stachanowsku!

Zatrudnienie wielomilionowych mas przychodzi w Sowietach z nadzwyczajną łatwością, bo... zmuszone są one do pracy prawie darmo, bo stopna życia zatrudnionego robotnika jest niższa, niż gdzieindziej stopa życia bezrobotnego!

Nieprawdopodobne, ale prawdziwe. Oto garść notatek z sowieckiej prasy: „...robotnik może kupić za cały swój miesięczny zarobek: 112 kg. chleba o kiepskiej jakości, albo 14 kg. masła, albo 50 kg. cukru, albo 17 kg. oleju słonecznikowego,

albo 80 paczek papierosów” („Prawda” 21.V.37).

Sferom miarodajnym wydaje się jednak, że i to jest za dużo, zważywszy małą wydajność sowieckich fabryk. Bo jak pisał „Za Industrializację” z dn. 3.4.37: „należy dążyć do zwiększenia wydajności pracy i zmniejszenia płacy za każdy wykonany przedmiot”.

Wyraźnie bez obstępów! Normalnie, uprzywilejowuje się robotnika, przez harmonijne zwiększanie zarobków, przez prawo jego warunków bytu. Z.S.R.R. ma odwrotną metodę: głodowe płace i oskarżenie o „trockizm, szkodnictwo, szpiegostwo” tych co nie wykonują normy.

Ci, którzy wykonują normę, a więc stachanowcy, udarnicy również są bardzo często nacierani przez zarządy fabryk. Dla przykładu cytujemy „Kommunistę” z dn. 15.X.37:

„Pracowaliśmy według premiiowo - progresywnego systemu płacy. Należało się nam 275% dodatku. Jednak naliczyli nam tylko 88%. I to jeszcze dobrze, bo np. kombinat budowlany w Kijowie zobowiązał robotników do pracy w dni wychodne i codzień po 2 godziny nad terminowo, jednak nie „według premiiowo - progresywnego systemu płacy”. Czwili do prostu zmuszano ro-

botników do zwiększenia wysiłku, nie dając im w zamian nic.

Przeglądając bolszewickie gazety na każdym kroku spotyka się paradoksalne obrazki, które w zestawieniu kompromitują ustroj wbrew woli autorów. Takie refleksje nasuwa np. porównanie dwóch zdań z pisma „Za Industrializację”:

„Przedstawiciel Komisariatu Ciężkiego Przemysłu uważa, że za 10 rubli dziennie robotnik nie jest w stanie zaspokoić potrzeb swojej rodziny”.

W numerze z datą o miesiąc późniejszą ogłoszono: „W obecnej chwili miliony robotników zarabiają zaledwie 3 do 4 rubli dziennie, a nawet jeszcze mniej”.

Jak ci robotnicy żyją tego już „Za Industrializację” nie wyjaśnia. Można to sobie wyobrazić, zważywszy, że siła nabywcza rubla, równa jest mniej więcej sile nabywczej 15 groszy! (Apa).

KREM SZAMPON w TUBIE

SORELA

BEZ MYDŁA I ALKALII, PIELEGNUJE WŁOSY, WSTRZYMUJE ICH WYPADANIE I USUWA ŁUPIEZ

RÓŻNICA

— Gdy noc spędzę na hulaniu, jestem nazajutrz połamany. A pan tak samo?
— Nie — ja jestem kawalerem!

niemal
nieprzebranych

OSTRZE
„POLONIA”

Na malej wokandzie...

Pociąg popularny
czyli: „Gościnna Warszawa”

(A. E.) Korzystając z popularnego pociągu, pan Marcin Krzakowski wybrał się z żoną i pięcioro dziećmi na Święto Niepodległości do Warszawy.

— Fryganie nas kosztować nie będzie — kalkulowali państwo Krzakowscy w pociągu. — Wdepniem do jednego kuzyna, albo do drugiego, to nasz ugoszczą za darmo.

Jednakże wylizczenia państwa Krzakowskich nie były trafne. Bowiem warszawiacy, przerażeni talą gości z prowincji, poczęli się ratować rozmaitymi sposobami.

X

Po przybyciu do kuzyna, Władysław Gadki, rodzina Krzakowskich ze smutkiem stwierdziła, że drzwi zamknięte są na kłódkę, a na kłamce wisi napis: „Wyjechałem na święto do Gdyni”.

Mieszkanie wuja Walczaka na Pradze również było zamknięte, a przybita kartka obwieszczała: „Nima go, jest w szpitalu”.

Podobny zawód spotkał tamte Krzakowskich, gdy przybyła w komplecie do dalekiego krewnika, Ignacego Drozja. Drzwi cin zarobił dwa tygodnie aresztu, żaden sposób nie dawały się tu,

otworzyć, a napis głosił: „Baw się jak najlepiej, poszedłem do mamra!”.

O szóstej po południu Krzakowscy dowlekli się do mieszkania męża kuzynki, Bronisława Gniadego.

Na drzwiach oczywiście również wisiła kartka.

Goście z prowincji z trudem, bo zmrok już zapadał — odczytali napis: „Choroba zakaźna, wstęp wzbroniony”, po czym radośnie krzyknęli: „Ura!!!” — i wdarli się do środka.

Cóż się okazało?

Przy stole siedział pan Gniady i spożywał wraz z żoną spóźnione, lecz smakowite obiadek. Widok ten zgubnie podziałał na zgłodniałych Krzakowskich i spowodował czynne wystąpienie głowy tej rodziny.

— Zakaźna choroba? — mruknął pan Marcin. — Przy chorobie zabronię takie rzeczy frygać! Idźta precz od stołu, już lepi ja z dzieciakami te wyzerkę wełnę!

Słowa stały się czynem i wynikła wielka awantura, na skutek której pan Gniady stracił dwa przednie zęby, a pan Marcin, Ignacego Drozja, drzwi cin zarobił dwa tygodnie aresztu, żaden sposób nie dawały się tu,

Muzeum... skradzionych rzeczy

założył b. funkcjonariusz miejski.—Pod każdym skradzionym przedmiotem znajdowała się kartka z datą i opisem złodziejskiej wyprawy

Przed trzema miesiącami donosiliśmy o aresztowaniu sprawy systematycznych kradzieży w Teatrze Narodowy w Warszawie, funkcjonariusza miejskiego, Jana Maleckiego, który w czasie dyżurów w teatrze, okradł garderoby aktorów, rek wizytornię, biura itd.

Długotrwałe dochodzenie dało rewelacyjne wyniki. Jak się okazało, Malecki grasował nie tylko na terenie Teatru Narodowego, lecz dopuszczał się również systematycznych kradzieży we wszystkich teatrach miejskich, w Kinie Miejskim, w biurach Wydziału Kultury i Oświaty Zarządu Miejskiego, oraz w centrali i sztabie Straży Ogniowej.

Malecki, który uchodził za jednego z najuczciwszych i najpracowitszych ludzi, zuchwałstwo swoje posunął do tego stopnia, że w r. 1936 włamał się do biura Wydziału Oświaty Kultury przy ul. Hipoteckiej 1

usiłował rozbić kasę, co jednak mu się nie udało i skradł jedynie tylko maszynę do pisania.

W kilka dni później, pełniąc służbę w Kinie Miejskim, skradł z kabiny mechanika obiektywy kinematograficzne i projekcyjne. Ze straży Ogniowej skradł znaczną ilość masek gazowych, narzędzia lekarskie, kilka zegarów samochodowych itd.

Specjalnością jednak Maleckiego było okradanie aktorów oraz personelu teatralnego. Lista poszkodowanych obejmuje ponad 50 nazwisk, na sumę 10 tysięcy złotych.

Okradzeni zostali m. in. Irena Butler (Tamka 15), garderobiana Teatru Narodowego, Piędzicka - Żuliska, artystka Teatrów Miejskich (Wilanowska 14), Zofia Kajzer, artystka T. M. (Ustronie 2), Jerzy Derlaczynski, kierownik administracji T. M., Lubieńska - Szuyska (Czerniakowska 205), Józef Ostrowski (Wołomin), Bolesław Tylia, dy-

rygent Opery (Sosnowa 14) oraz mistrz Józef Węgrzyn. Na kradzieży w gard. obie Węgrzyna, złodziej został przychwyty przez garderobianą teatru i aresztowany.

Rewizja przeprowadzona w

mieszkanu Maleckiego ujawniła olbrzymie „muzeum“ skradzionych rzeczy. Wszystkie tu py umieszczone były w gablotach, pod każdym przedmiotem znajdowała się kartka z datą i opisem kradzieży. Wracając z

pracy, Malecki z pietyzmem okurzał „eksponaty“, czyścił swoje zbiory, oraz przygotowywał miejsce na dalsze.

W oryginalnym muzeum znalaziono wszystkie skradzione w ciągu dwóch lat przedmioty.

Sprawca kradzieży, który najprawdopodobniej cierpi na wyjątkową osirą kleptomanię, oświadczył, że zawód złodziejski uprawiał jedynie z amatorstwa dla mocnych wrażeń.

Oryginalny „zbieracz“ oddany będzie pod obserwację lekarzy, którzy stwierdzą, czy Malecki nie jest sprytnym symulantem.

Burzliwy proces w Paryżu

plk. de La Rocque'a z dziennikarzami

PARYŻ. W drugim dniu procesu pomiędzy plk. de La Rocque'em a liczną grupą polityków i publicystów, zarówno prawicowych, jak i lewicowych, doszło do burzliwych incydentów, w których brała udział również żywo manifestująca publiczność przysłuchująca się przewodowi.

Po poniedziałkowym trzygodzinnym przemówieniu b. premiera Tardieu, który był głównym świadkiem oskarżonych publicystów i dziennikarzy, doszło wczoraj do ostrego bardzo konfrontacji między p. Tardieu a przewodniczącym klubu parlamentarnego Francuskiej Partii Społecznej, deputowanym z okręgu Pirenejów p. Ybernegaray.

Ybernegaray w swoim zeznaniu powoływał się na oświadczenia byłych ministrów spraw wewnętrznych i b. podsekretarza stanu w prezydium rady ministrów p. Cathali, którzy stwierdzili, że rząd nigdy nie finansował żadnej akcji plk. de La Rocque'a.

W dalszych swoich zeznaniach Ybernegaray, który należał kiedyś do szeregu gromadzących najbliższych przyjaciół b. premiera Tardieu zarzucał mu wyraźną nieścisłość w jego zeznaniach, co do czasu, kiedy poznał się z de La Rocque'em i utrzymywał z nim kontakt.

Adwokat jednego z oskarżonych dziennikarzy zapytał Ybernegaraya o kiedy stracił zaufanie i zmienił swój stosunek do p. Tardieu. Gdy poseł Ybernegaray w swej odpowiedzi wspominał nazwisko b. ministra wojny Maginota, redaktora „Action Francaise“ p. Leon Dautet wystąpił z gwałtowną interwencją, wykrzykując pod adresem p. Ybernegaraya, że jako przyjaciel zmarłego ministra zakazuje mu powoływać się na jego nazwisko.

Na całej sali sądowej powstała niesłychana wrzawa, w której brali udział zarówno licznie zgromadzeni adwokaci obu stron, jak i publiczność, tak że przewodniczący musiał posiedzenie zawiesić.

Po wznowieniu rozprawy doszło do jednego jeszcze niesłychanie dramatycznego incydentu.

Było to w chwili, gdy jako świadek stanął przed sądem deputowany prawicowy i naczelny redaktor dziennika „Epoque“

znany lotnik z czasów wojny de Kerillis, który wypowiedział z naciskiem swe przekonanie o uczciwości plk. de La Rocque.

W tym momencie interweniował b. premier Tardieu, zapytując p. de Kerillis od kiedy zaczął żywić większe zaufanie do plk. de La Rocque, niż do niego?

Na to pytanie de Kerillis usiłował uniknąć dania odpowiedzi, przyciśnięty jednak do muru przez Tardieu oświadczył, że przestał polegać na słowie Tardieu, gdy tenże w r. 1934 zapewniał go, że posiada w ręku niezbitą dowody, co do udziału obecnego premiera p. Chautemps w rzekomym morderstwie, popełnionym na osobie sędziwego Prince, który prowadził dochodzenia w sprawie Stawiskiego.

Premier Tardieu miał wówczas oświadczyć p. Kerillisowi, że dowody które posiada w ręku są najzupełniej wystarczające do osadzenia p. Chautemps w więzieniu.—Tardieu, oświadczył de Kerillis, widocznie co najmniej przesadził w swych oświadczeniach, ponieważ widzieliśmy dalszy przebieg wydarzeń i widzimy, że p. Chautemps znajduje się dziś w zupełnie innym miejscu, niż to, które mu zapowiadał p. Tardieu.

Zeznanie deputowanego de Kerillis wywołało olbrzymią sensację w kołach politycznych, powodując zamęt i wrzawę na sali i uderzając bardzo mocno w b. premiera Tardieu.

Po ukończeniu zeznań sąd odroczył swe obrady na tydzień, aby wysłuchać przemówień adwokatów obu stron.

Na tropie wielkiej afery

Scramcami są znani i powołani kupcy

Władze skarbowe wpadły na trop wielkiej afery celnej, dokonanej przez kilku poważnych kupców, eksporterów szczeciny. Jak wiadomo, szczecina zależnie od swego gatunku, ma kilka stawek celnych. Pomysłowi kupcy ładowali do beczek droższą szczecinę, na wierzchu umieszczali tańszą i deklarowali

całość, jako szczecinę pośledniejszego gatunku.

W związku z tą aferą, aresztowano siedmiu kupców, nazwiska, ze względu na dobro śledztwa, trzymane są na razie w tajemnicy. Straty skarbu państwa na tych oszukańczych kombinacjach są bardzo wysokie.

Dalsze dochodzenie w toku.

Sutener w potrzasku

po awanturze z pensjonariuszkami

Icek Ber Engler (Warszawa), znany sutener i awanturk warszawski, jest właścicielem domu publicznego przy ul. Pańskiej i oprócz tego ma jeszcze kilka „udziałów“ w szeregu innych lupanarów. W tych dniach Engler zamierzał otworzyć jeszcze jedną „placówkę“ i w tym celu zapowiedział wszystkim współnikom oraz inkasentce swego „przed-

siebiorstwa“, aby mu przygotowano większą ilość gotówki.

W dniu wczorajszym sutener udał się na inkaso, a niezadowolony z otrzymanej nikłej kwoty, wszczął w swoim „przedsiębiorstwie“ awanturę i pobł dotkliwie inkasentkę oraz kłócił się z pensjonariuszkami.

Na krzyki kłótliwych kobiet zaalarmowano policję, która bestialskiego sutenera osadziła w areszcie.

Złodziej samochodowy i paser

znalazli się wreszcie pod kluczem

Warszawscy kierowcy taksówek, oczekujący na postojach w nocy, nie mogli ostatnio uciąć smacznej drzemki, gdyż korzystał z tego jakiś tajemniczy i nieuchwytny złodziej, który odkręcał w samochodach zapasowe koła, oraz różne części i ułatwiał się.

Gdy nocne kradzieże stawały się coraz częstsze, policja zajęła się energicznie osobą tajemniczego złodzieja.

Nocy ubiegłej postawiono „na wabia“ taksówkę na ul. Marszałkowskiej. Kierowca taksówki chrapał smacznie. Po chwili zjawił się jakiś osobnik, który zreszczenie odkręcił koło zapasowe, po czym z łupem udał się na ul. Solec 36, do właściciela rupieciarni samochodowej, Antoniego Koczko.

Złodzieja, Wacława Dzierżanowskiego (niemeldowany) i pasera osadzono w areszcie.

Nowy gmach szkolny w Zielonej

Podwarszawska wieś Zielona otrzymała niedawno nowy piękny budynek szkolny, który powstał dzięki staraniom grona obywateli, przy pomocy Funduszu Prac. Wydziału Powiatowego, Tow. Popierania Budowy Szkół Publicznych oraz ofiar tutejszego społeczeństwa.

Na pamiętkę odbytych na terenie Zielonej w roku 1917 ćwiczeń POW, prowadzonych osobliście przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, szkoła otrzymała nazwę im. POW, a organi-

zacje społeczne, zrzeszone w domu pracy społecznej im. Marszałka Piłsudskiego w Zielonej, ufundowały szkole piękny sztandar.

Komitet Budowy Szkoły w Zielonej, na czele którego stoi p. plk. J. Zapolski, kończąc swoje zaszczytne prace, za naszym pośrednictwem składa zarówno władzom, jak i społeczeństwu w Zielonej oraz wszystkim, którzy przyczynili się do budowy szkoły, serdeczne „Bóg zapłać“.

Dalsze aresztowania Żydów

Zarządzenia represyjne w Palestynie

JEROZOLIMA. W związku z ostatnimi zajściami, władze wydały doniosłe zarządzenia represyjne.

Patrol w sile 20-tu ludzi został na nowo zainstalowany w żydowskiej dzielnicy Jeruzolimy Rahavia, a koszty utrzy-

nia tego oddziału ponosić ma ludność.

Liczba aresztowanych Żydów, członków partii rewizjonistycznej doszła już do liczby 45 osób, spośród których 24 osoby zostały wysłane do obozu koncentracyjnego.

Francja zwróci pożyczkę

zaciągniętą u bankierów na kolei

PARYŻ. — Zapowiedź ministra finansów Bonnet'a, iż skarb francuski zamierza zwrócić angielskiej grupie bankowej pożyczkę, zaciągniętą w tym roku przez koleje francuskie, wywołało bardzo dodatnie wrażenie w kołach parlamentarnych.

Potraktowano to jako bardzo zrzeczne posunięcie, zarówno ze względu na urobienie przychylnych nastrojów dla obecnej polityki finansowej rządu, jak również ze względu na zjednanie sobie zaufania angielskiej finansjery.

Fornale wykopali dwa szkielety

żołnierzy austriackich, poległych w 1914 r.

W czasie orki na karczunku leśnym w miejscowości Zuzanówka koło Koniuszek Siemianowskich fornale dworscy wywarali dwa szkielety ludzkie, które, jak stwierdzono, należą do dwóch nieznanymi z nazwiska żołnierzy austriackich, poległych w r. 1914 lub 1915. Przy szkie-

letach znaleziono części mundurów i guziki. Szkielety pochowano na miejscowym cmentarzu.

Dodać należy, że po dzień znajduje się na polach i po lasach coraz to nowe szkielety ofiar wojny na Podkarpaciu i w Karpatach.

Rozdawnictwo świadczeń

dla bezrobotnych rozpocznie się już 1-go grudnia

Rozdawnictwo świadczeń w naturze dla bezrobotnych rozpocznie się z dniem 1-go grudnia. W pierwszym rzędzie uwzględniona zostanie sprawa zaopatrzenia bezrobotnych w opał.

Prowadzone są w chwili obecnej pertraktacje z przedstawicielami przemysłu węglowego i przemysłów spożywczych w sprawie uzyskania na rzecz akcji pomocy zimowej większych zapasów węgla, cukru itp.

Według przewidywań zgromadzonych zostanie około 90 tys. ton węgla z kopalni górnośląskich i dąbrowieckich. W r. bież. tak jak w roku 1936 wszyscy górnicy zatrudnieni na kopalniach ofiarują jeden dzień swej pracy na rzecz bezrobotnych, bezinteresownie.

Przy wszystkich lokalnych komitetach pomocy bezrobotnym

zorganizowane zostaną komisje kwalifikacyjne, które decydować będą o przyznawaniu świadczeń. W skład ich wejdą przedstawiciele związków zawodowych i bezrobotnych.

Specjalne sekcje zajmą sięacją dożywiania dzieci, która objąć ma około 500.000 dzieci bezrobotnych.

Aresztowanie 50 osób

po zawieszeniu Str. Narodowego w Wysokiem Mazowieckiem

Po decyzji władz administracyjnych o zawieszeniu działalności Stronnictwa Narodowego na terenie pow. wysokiemazowieckiego, w woj. białostockim, pociągnięto do odpowiedzialno-

ści karnej pod zarzutem wykroczeń przeciwko spokojowi publicznemu, około 50 osób.

Większość z nich została aresztowana i przewieziona do więzienia w Łomży.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBOJNIKA
DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olginski, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olginski'ch wielkie nieszczęście.

Gracując od paru lat w okolicy herszt bandy zbrojckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Wprawdzie po złożeniu żadanego okupu Marta wróciła do domu rodziców, ale po paru dniach uciekła w góry do Selim-Chana, gdyż pokochała go gorącą miłością.

Ponieważ poszukiwania policji nie przyniosły żadnych rezultatów, Olginski przebrał się za Czeceńca i udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeceńskiej, poszedł sam w góry na poszukiwanie ukochanej jedynaczki.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżalem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszyk” został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeceńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy”. Porywali ludzi bogatych, a otrzymane pieniądze rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

Selim-Chan ze swoją bandą stał się postrachem całego północnego Kaukazu.

Wysyłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwycić Selim-Chana, gdyż mieszkańcy gór stali po jego stronie, ukrywali go u siebie i nie chcieli nigdy wydać jego aryjówki, mimo tortur, które musieli znosić.

Wysłano w pogon za Selim-Chanem 10 batalionów żołnierzy i 3 szwadrony Kozaków, ale wszystko nadaremnie.

Sprawą Selim-Chana zajęły się najwyższe sfery rządowe. Granem odbywały się narady z udziałem przedstawicieli rządu w sprawie schwytania tego śmiałego herszta rozbójników.

Wyznaczono specjalne bataliony wojska na poszukiwanie Selim-Chana. Prócz tego wysłano w góry licznych tajnych agentów, którzy przebrani za Czeceńców, mieli się czegoś dowiedzieć o Selim-Chanie.

Po otrzymanej wiadomości, że Selim-Chan przebywa we wsi Alda, otoczono nocą tę wieś podwójnym kordonem wojska. Ale i tym razem Selim zdołał się wyknać.

Nikt nie mógł zrozumieć, w jaki sposób mu się to udało. Dopiero sam Selim-Chan w liście do gubernatora Michejewa wyjaśnił, że uciekł ze wsi Alda w następujący sposób: Przebrał się za żołnierza wszedł w szeregi wojskowe, obiegając wieś i razem z innymi żołnierzami „pilnował”, żeby Selim-Chan nie uciekł. W ten sposób, niepoznany przez nikogo, opuścił wieś.

Selim-Chan siedział w ukrytej grocie w górach z kilkoma swoimi ludźmi i opowiadał im swoją przygodę, gdy wtem dał się słyszeć odgłos kroków ludzkich.

Jeden z ludzi Selim-Chana wysunął ostrożnie głowę z groty. Okazało się, że po przeciwległej stronie doliny znajdował się na wysokiej ścianie skalnej patrol żołnierski. Żołnierze zauważyli widząc wysuwającą się z groty głowę ludzka i rozpoczęli strzelanie. Selim-Chan i jego ludzie siedzieli jednak w grocie zupełnie cicho, tak, że żołnierze przestali wrzeszczeć i strzelać pewni, że grota jest pusta. Wtedy Selim-Chan i jego ludzie wypłynęli z kryjówki. Nagle Selim-Chan szepnął: „Oni są blisko nas”...

— Gdzie oni? Nic nie słyszeli! — zauważył Kadi.

— Ale ja słyszę zupełnie wyraźnie... słyszę szepty... siedzą tu pewnie gdzieś w dolinie. Poczekać, zmusimy ich zaraz do ucieczki! — odpowiedział Selim-Chan.

Dopelnili do ściany skalnej, która prowadziła w dół, do doliny. Ściana nie była wysoka, miała wszystkie trzydzieści metrów wysokości. Można było z niej z łatwością dojrzeć wszystko, co się działo w dolinie.

— No, a teraz już widzicie? Miałem rację, czy nie? — wskazał Selim-Chan na grupkę żołnierzy, którzy siedzieli pod skałą, wysuniętą nieco z kamiennej ściany.

Żołnierze zjadali smacznie. Odpoczywali widąc po uciążliwej drodze.

— Czyżby to byli ci sami, którzy przed tym strzelali do nas do groty? — zapytał jeden z ludzi Selim-Chana.

— Z pewnością ci sami. Poznają tego oficera o okrągłej twarzy.

— Jeżeli tak, to musimy się czym prędzej stąd wynieść, mogą nas jeszcze zauważyć — odezwał się Szamil.

Selim-Chan nic nie odpowiedział. Milczał chwilę. Poznać było po wyrazie jego twarzy, że zastanawia się nad czymś.

Nagle odezwał się do swoich:

— Chłopcy, a ilu nas jest?

— Z tobą, Chan, siedem osób.

— Posłuchajcie, chłopcy, przepędzimy stąd tę bandę! — powiedział Selim-Chan entuzjastycznie.

— Naradzamy się na duże niebezpieczeństwo — zauważył Kadi — jest ich dziesięciu i są dobrze uzbrojeni.

— Ale nie ma między nimi Selim-Chana!... — powiedział z uśmiechem dumy Szamil.

— Słusznie, Szamilu! — poklepał go po plecach Selim-Chan. — Nędarmo nosisz imię Szamila, tak jak dawny, słynny bohater kaukaski! Zobaczycie zaraz, co to za żołnierze z tych żołnierzy. Nie będziemy do nich strzelali, bo i po co zabijać Boga ducha winnych ludzi. Strzelają, bo taki mają rozkaz. Damy tylko parę strzałów dla postrachu. Zobaczycie, jak weznają nogi za pas!

— Ja w to nie wierzę — powątpiewał Kadi.

— Oho, Kadi, nie znasz widocznie tej bandy, ja znam ich lepiej niż ty. Dlaczego zresztą miałby narazić swoje życie? Mają zupełną słuszność... No, chłopcy, strzelajcie!

Padły pierwsze strzały, odbiły się głośnym echem w górach Selim-Chan i jego pomocnicy strzelali wysoko w powietrze, tam gdzie trzepotał skrzydłami orzeł.



Wyjął z kieszeni kartkę Selim-Chana i czytał ją po raz drugi.

Żołnierze, którzy przed chwilą jeszcze zjadali w najlepsze, porwali się gwałtownie ze swych miejsc i pochwycili karabiny. Nie zorientowali się w pierwszej chwili, skąd padają strzały i zaczęli się rozglądać na wszystkie strony.

Oficer pierwszy zauważył jakieś postacie ludzkie nad skalną ścianą, po nad doliną i zrozumiał, że to stamtąd strzelają.

Natychmiast rozkazał żołnierzom odpowiedzieć strzelaniem.

Padła salwa karabinowa. Selim-Chan i jego ludzie wyciągnęli się na skalnym wzniesieniu. Kule przelatwały po nad ich głowami. Nagle Selim-Chan wyjął kartkę papieru i ołówek i leżąc na ziemi, napisał parę słów.

— Przywiąż tę kartkę do kamienia i rzuć na dół, w grupę żołnierzy! — rozkazał Selim-Chan jednemu ze swoich.

Rozkaz wykonano natychmiast.

— Coś do nich napisał, Chan? — zapytał Kadi.

— Poczekać, zaraz sam zrozumiesz, — uśmiechnął się Selim-Chan.

Kamień upadł między żołnierzy. Żołnierze rozeszli się: kamieniami chcą z nimi walczyć? Ale oficer zauważył od razu kartkę, która była przywiązana do kamienia i przeczytał napisane na niej kilka zdań.

W miarę czytania coraz większa błądź pokrywała jego twarz. Rozkazał szybko:

— Na ramię broń! Naprzód marsz! Musimy się pospieszyć.

Nie rozumiejąc, co się nagle stało, żołnierze byli mocno zaciekawieni tym, co mogła zawierać kartka. Nie mieli jednak prawa zapytać o to oficera.

Ruszyli więc naprzód, wypełniając na ślepo rozkaz.

— Przedzi! Przedzi! — wołał oficer, a na jego twarzy widniał niepokój i strach.

Jeden z żołnierzy nie mógł pohamować swojej ciekawości i zapytał oficera:

**Przy zakupach powołujcie
się na ogłoszenia
w naszym piśmie**

— Kto to są ci na górze? Banda Selim-Chana? Tak?

— Tak... — odparł krótko nachmurzony oficer. — Jest ich tam może stu ludzi...

— Selim-Chan!... — rozległ się przerażony szepł wśród żołnierzy. Selim-Chan ze swoją bandą!

Wiadomość zelektryzowała wszystkich. Żołnierze przyspieszyli kroku. Na ich twarzach malował się strach: jest ich dziesięciu wszystkich, a tam w górach, Selim-Chan na czele stu ludzi! Wyszła ich przeciw co do jednego, albo, co gorsza, wezmą ich w niewolę i zaciągną gdzieś do ciemnych jaskiń, gdzie Selim-Chan trzyma swoje ofiary...

Wśród cywilnej ludności krążyły legendy o Selim-Chanie, o jego okrucieństwie. To też nie dziwne, że wiadomość o jego bliskiej obecności rzuciła postrach na biednych żołnierzy.

Sam oficer był w niemniejszym strachu, aniżeli żołnierze.

Wyjął z kieszeni kartkę Selim-Chana i czytał ją po raz drugi.

„Jeżeli chcecie rozpocząć z nami walkę, proszę bardzo! Żal nam tylko biednych żołnierzy, którzy nic tu nie zawinieli. Padną wszyscy trupem. Wynieście się lepiej stąd. Tak radzi wam Selim-Chan...”

Ze ściany skalnej znów padły strzały.

Żołnierze wraz z oficerem zaczęli biec w panicznym strachu, bojąc się nawet spojrzeć za siebie... Biegli tak długo, aż im zabrało tchu w piersiach.

Biedni, przestraszeni żołnierze pewni byli, że już-już dogonia ich Selim-Chan ze swoją „seką uzbrojonych ludzi” i weźmie ich wszystkich w niewolę!

Tak silna była w wojsku psychoza strachu przed Selim-Chanem! Jeżeli samo imię jego wywoływało taki paniczny strach wśród uzbrojonych żołnierzy, to łatwo można sobie wyobrazić, jaką psychozą strachu wzbudzał Selim-Chan wśród ludności cywilnej.

Dobrze ilustruje to następujące wydarzenie, o którym pisano wtedy w całej prasie. Na północnym Kaukazie znajduje się sławne na cały świat uzdrowsko Kisłowodsk. Przed wojną dziesiątki tysięcy kuracjuszy zjeżdżało do Kisłowodzka. Letnią porą liczba kuracjuszy, którzy zjeżdżali tu ze wszystkich stron Rosji, dochodziła do kilkudziesięciu tysięcy ludzi.

Kisłowodsk leży w cudownie pięknej, malowniczej okolicy, otoczonej niebożycznymi górami Kaukazu. Nic więc dziwnego, że latem przyjeżdżała tu cała arystokracja rosyjska.

Najelegantsi kuracjusze zapewniali zimą to uzdrowsko. Można tu było spotkać znane osobistości: Szalapina, Batistini'ego, Kaczalowa, cały szereg sławnych pisarzy, muzyków, artystów, sławne tancerki... Latem Kisłowodsk tętniał zawsze życiem, radością i wytwornością.

Z restauracji i kawiarni dochodziły dźwięki muzyki. Malownicze uliczki uzdrowska wypełniał wielobarwny tłum. Wokół słyszano się beztroski śmiech, śpiew i wesole okrzyki.

Na najbardziej ruchliwym, najweselszym miejscu w Kisłowodsku był park, leżący w pobliżu słynnego źródła leczniczego Narzanu. Można tu było zawsze spotkać tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci, spędzających czas na miłym spacerze. Park był w szczególności szczególnie wieczorami. Orkiestry grały najpiękniejsze utwory muzyczne. Młode dziewczęta, mieszkaniczki gór, sprzedawały kwiaty. Ludzie płynęli nieprzerwanym strumieniem, tak że kwiatarkom przychodziło z trudnością przecisnąć się przez wielobarwny tłum kuracjuszy.

Jednego wieczoru, było to latem 1910 roku, — park kisłowodski był, jak zwykle, pełen spacerujących, rozbawionych panów i pań. Można tu było zauważyć w tłumie oficerów w towarzystwie żon, albo kochanek, wyższych urzędników państwowych, artystów, literatów, znanych finansistów, fabrykantów. W parku wrzało, jak w ulu. Zewsząd dochodziły dźwięki muzyki, zmieszane z odgłosem wesołego śmiechu, wypełniającego park. Tysiące ludzi płynęło głównymi alejami, radując się i używając pełną parą rozkoszy szumnego życia w pięknym uzdrowsku.

Nagle w jakiejś bocznej alei padł strzał, potem drugi i trzeci. Ło'em błyskawicy rozniosła się w tłumie spacerujących w parku beztrosko ludzi piorunująca wieść:

— Selim-Chan! Selim-Chan w parku!

Trudno wprosi opisać straszne sceny, jakie rozegrały się w parku tego wieczoru. Straszliwa panika ogarnęła spacerujących na alejach parku ludzi.

Park stał się widowiskiem rzeczy strasznych i niebywałych.

(Dalszy ciąg jutro).

Sprawa ulgowych świadectw przemysłowych na rok 1938

Na komisji skarbowej związku izb przemysłowo-handlowych omówiono sprawę ulg przy wykupywaniu świadectw przemysłowych na rok 1938. Ulgi te nabrały obecnie żywej aktualności wobec przeciągania się sprawy zasadniczej reformy świadectw przemysłowych i trudności przeprowadzenia jej w życiu w ciągu bieżącego roku.

Za podstawę dyskusji przyjęto obowiązujący okólnik z listopada 1936 r., udzielający ulg na rok 1937. Komisja wyraziła opinię, iż przede wszystkim należy udzielić ulg przedsiębiorstwom handlowym III kategorii, które winny mieć możliwość zatrudnienia trzech pracowników oraz przedsiębiorstwom IV-tej kategorii, które winny mieć możliwość zatrudnienia jednego pracownika najemnego. Wprowadzenie tej ulgi może mieć poważne znaczenie dla rozładowania bezrobocia w handlu.

W dalszym ciągu komisja wyraziła opinię, iż ulgi należy rozszerzyć również i dla przedsiębiorstw skupu zawodowego. Rozszerzenie to jest uzasadnione znacznym obciążeniem przedsiębiorstw skupu, które nie są w stanie wytrzymać tak wysokiego opodatkowania. Skutkiem tego zdarzają się nawet wypadki, iż władze skarbowe, rozumiejąc sytuację tych przedsiębiorstw wymierzają im celowo obroty niższe od rzeczywistych w celu zmniejszenia nadmiernego obciążenia.

Przedsiębiorstwa ekspedycyjne i przewozowe, utrzymujące magazyny i nie udzielające pożyczek pod zastaw towaru, winny wykupić świadectwo przemysłowe II kategorii.

Zakłady gastronomiczne z wyszynkiem trunków, o ile zatrudniają nie więcej niż 30 osób, winny wykupić świadectwo II kategorii, a o ile posiadają w 1936 r. obrót 60 tys. zł winny wykupić świadectwo półroczne II kat., o ile zaś obrót wynosi 20 — III kategorii.

Hotelom nie przekraczającym obrotu w 1936 r. — 300.000 zł należy zezwolić na wykupienie świadectwa półrocznego I kategorii. Następnie uchwalono, iż przedsiębiorstwa pośrednictwa handlowego, mające w 1936 r. obrót 12.000 winny mieć możliwość działania na podstawie półrocznego świadectwa II kat., a zajęcia osobiste przy obrocie 7.000 zł, świadectwa IIb kategorii.

Przedsiębiorstwa wyrębów leśnych, które skończą swe czynności przed 1 lipca 1938 r. należy zezwolić na wykupienie półrocznego świadectwa przemysłowego właściwej kategorii, niezależnie od wyżej wymienionej ulgi 30 proc. zwiększenia zatrudnienia.

Ogólnopolski Zjazd

Podoficerów Rezerwy w Warszawie

Zarząd Główny Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy Rzplitej Polskiej zwołuje na dzień 5 i 6 grudnia br. do Warszawy Walny Zjazd Delegatów Kół z całej Polski.

Obrady rozpoczną się uroczystą mszą św. w kościele św. Barbary i trwać będą 2 dni. Przewidziany jest udział naj-

Nabożeństwo

żałobne

Dziś w czwartek d. 18 listopada 1937 r. o godz. 9-tej r. za spój dusz zmarłych członków Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo Bucholcowej Czesławy, Bromskiej Kazimiery, Brylskiej Józefy, Krzemińskiej Marji, Łackiej Stefani, Lempickiej Władysławy, Markiewiczówny Heleny, Miłaszewskiej Aleksandry, Mieszalskiej Joanny, Ogrodzkiej Marji, Soczka Ludwika, Święckiej Michaliny, Szklarskiej Józefy, Wnorowskiej Bronisławy, Ziemińskiej Julji, oraz za dusze zmarłych ubogich odprawione zostanie w Kościele Farym Msza św., na którą uprzejmie zaprasza

Zarząd Stow. Pań Miłosierdzia św. Winc. à Paulo

Kupujcie wyroby krajowe

Nauka dla innych

W piątek, dnia 12 b.m. Sąd Grodzki w Piotrkowie rozpatrywał sprawę Rozenbluma właściciela młyna p. f. „Swit” w Piotrkowie, który w swoim czasie sprzedawał swym odbiorcom mąkę pszenną zawierającą w dużym procencie domieszki mąki jęczmiennej.

Jednym z nabywców tego fałszyfikatu był p. Franciszek Rozpędowski, właściciel znanej piekarni w Piotrkowie, który po wypieku skonstatował, iż produkt nabyty w firmie „Swit”

jest zupełnie niezdatny do użytku, jak również i szkodliwy do konsumpcji. Mąkę tę przesłał do analizy w Łodzi, jednocześnie meldując o tym fakcie fałszyfikatu w Komisariacie P.P. Sprawa przeciwko Rozenblumowi skierowana została do sądu.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy wydał wyrok zasądzający Rozenbluma na 100 zł grzywny, a razie nieściągalności na 20 dni aresztu oraz koszty sądowe. Ten wyrok niech będzie nauką dla podobnych Rozenblumowi kombinatorów, którzy kosztem ludzkiej krzywdy zdrowia konsumentów pragną się bogacić.

P. Fr. Rozpędowski wnoszą skargę do Sądu celem uzyskania odszkodowania za poniesione straty, wskutek nieuczciwych machinacji owego Rozenbluma.

Znowu wypadek samochodowy w Piotrkowie

W Piotrkowie na ul. Piłsudskiego przejeżdżający samochód osobowy prowadzony przez Matysiaka Romana, lat 20, zam w Piotrkowie, przy ul. Piłsudskiego 98, przewrócił przebiegającego przez ulicę Saka Hersza, lat 13, zam. w Piotrkowie, przy ul. Piłsudskiego, który doznał pęknięcia czaszki i ogólnego potłuczenia.

Rannego Saka przewieziono do szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Piotrkowie.

Czy jesteś członkiem LOPP

Łamią i bolą stawy

Cierpią na to wszyscy artretycy i reumatycy. Są to choroby przewlekłe i trudne do wyleczenia, nie należy za tym ich lekceważyć i zaniedbywać, i już w początkach należy wejść na drogę leczenia przyczynowego. Przyczyną tych chorób jest zwykle wada w przemianie materii i na to przede wszystkim należy zwrócić uwagę.

Zioła Magistra Wolskiego przeciw artretyzmowi, ischiasowi, reumatyzmowi i podagrze ze znakiem ochronnym „Reumosa”, zawierające rzadką roślinę chińską Schin-Schen, usuwają z organizmu nadmiar kwasu moczowego, łagodzą bóle i regnują przemianę materii.

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogeriach.

KINO-TEATR

AS

w Piotrkowie
pl. Niepodległości Nr. 2.

Najnowszy wiedeński film pełen humoru niezwykle komicznych sytuacji p.t.

Narzęczona z przypadku

Pierwsza komedia sensacyjno-miłosna HUMOR — WESOŁOŚĆ — ZABAWA

Film o rewelacyjnej obsadzie: Heinz Rühman, Gusti Huber, Hans Moser, Theo Lingner Popołudniówka „Skowronek” z Martą Egerth

Ceny miejsc od 80 groszy.

Początek o godz. 5 pp., w niedziele i święta o godz. 3-jej

KINO-TEATR

CZARY

w Piotrkowie

Dziś najnowszy film egzotyczny przewyższający wszystkie dotychczasowe z ulubieńcem publiczności Johny Weismüllerem i Maureen O'Sullivan p.t.

Ucieczka TARZANA

W filmie tym toczą się dalej cudowne dzieje Tarzana. Miłość w dżungli! Niebywałe przygody!

Ceny miejsc od 80 groszy

Początek o godz. 5 p.p. w niedziele i święta o godz. 3 po poł

KINO-TEATR

ROMA

(Dawn. „Nowości”) w Piotrkowie

Aleja 3-go Maja

Arcywesoła premiera nowej rozkosznej farsy ADOLF DYMSZA jako

NIEDORAJDA

W rolach pozostałych: Radajewska, Brodziszówna Bogucki, Orwid, Znicz i inni Ceny miejsc od 80 groszy.

Popołudniówka: „Dorożkarz Nr. 13”

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł

Po przerwie spowodowanej remontem lokalu, ciesząca się obecnie powodzeniem najlepszej elity miasta Piotrkowa kawiarnia pod nazwą:

„ITALIA”

SŁOWACKIEGO 10, telefon 15-49

otwarła od dnia 1 listopada 1937 r.

Salę bilardową

Oczekuje odwiedzin J.W.P. i pozostaje z poważaniem D Y R E K C J A

Na srebrnym ekranie

„As” „Narzęczona z przypadku”

Film pod powyższym tytułem zawiera cały spłot przezbawnych a czasami wręcz dramatycznych sytuacji jednak okraszonych humorem i beztrudną. Motywem scenariusza jest tu odwiecznie żywa i zawsze nowa pieśń miłości. Udział w filmie tym biera tej miary znakomici artyści wiedeńscy jak: czarująca piękna Gusta Hubert Hinz Rühman i Hans Moser.

„Narzęczona z przypadku” — to czarująca i bogata w treści komedia filmowa.

Prócz wielu pomysłowo skonstruowanych scen i ciekawej fabuły film ten odznacza się

jak wszystkie wiedeńskie obrazy piękną i melodyjną muzyką i to jest wielkim walorem dobrego obrazu.

Warto go zobaczyć i ocenić.

Na fali radiowej

Jan Strauss dyryguje
Transmisja z Wiednia

W czwartek dn. 18 listopada godz. 20.00 transmituje Polskie Radio z Wiednia wielki koncert straussowski.

Rodzina Strausów, Janów, Edwardów i Józefów, od pełnych stu lat rozwesela świat swymi operetkami i tańcami, pełnymi wdzięku i powabu. Król walca Jan Strauss, syn pietycy Starego Wiednia, pozostawił swoim potomkom w spuściźnie, obok sławy i tradycji — wielki talent muzyczny.

Wnuk jego Jan Strauss, jest wybitnym kompozytorem lekkiej muzyki i znanym kapelmistrzem. On to dyrygować będzie koncertem na którego program złożą się utwory Strausów. Jako wykonawcy wystąpią: Wiedeńska Orkiestra Symfoniczna i Wiedeńskie T-wo Śpiewacze. Koncert transmitowany będzie z wielkiej sali wiedeńskiego „Musikvereinu”.

Boy Żeleński o Przybyszewskim przez radio

Dnia 23 listopada bieżącym

Zdolny akwizytor ogłoszeń dla oficjalnego wydawnictwa w formie kalendarza informatora na dobrych warunkach może się natychmiast zgłosić. Adres: wskaże Redakcja Informatora Piotrkowskiego, Słowskiego 18, I-piętro.

bieżącego roku mija 10 lat śmierci Stanisława Przybyszewskiego. Wyjątkowa kariera literacka autora „Śniegu” skończyła się jak się zaczęła, na jednak myśli krytycznej czynna ustala zasługi Przybyszewskiego. Zainteresowanie dziełami wzrasta. Dnia 23 listopada o godz. 21.45 z tej epoki dr. Tadeusz Żeleński Boy mówić będzie przed krofonom w szkicu literackich postaci i wpływach Przybyszewskiego na naszą i obcą kulturę.

„Czterech gburów” — dla radiosłuchaczy

W dniu 19.XI o godz. 20.00 Rozgłośnia Poznańska transmitować będzie na całej Polsce operę Wolff Feerrari’ego „Czterech gburów”, dzieło to w stylu opry „buffe” puje od początku do końca komicie brzmiącą orkiestrą pomysłową charakterystyczną poszczególnych scenicznych. Kompozytor wili się głównie operą w „Klejnoty Madonny”. W „Czterech gburów” wyon technikę kompozytorską kształconą na Bachu i Mozartem a równocześnie jako Włoc wybitne wyczuć wokalną Audycja ta transmitowana będzie z Teatru Wielkiego w Poznaniu.

Zaginęła suczka rasowa dog jasno z bi się Dzisiaj, w okolicy ul. Wskiej. Uprasza się łaskawego z ażeby zawiadomił za wysokiim grodzień, Piotrków, Słowacki Zakład Krawiecki Czesław albo Sulejów, Julian Cieciora nie 17.

Zagubiono książeczkę skową przez P. K. U. Piotrków na ul. Czuwała Julian zam. wieś. Mier Rozpra, którą unieważnia się.

Proszek od BOLU GŁOWY

DLA DOROSŁYCH ZE ZN. FABR. KOWALSKINA

PRZY PRZEZIĘBIENIU, GRYPIE i KATARZE